**Antonina Wasilewska**

**Dziennik pokładowy – 1725 r.**
**Dzień 122.**Jesteśmy już daleko od lądu. Nie ma powrotu, jest ciężko. Od dwóch tygodni zmagamy się z potężnym sztormem. Fale są wyższe od Rankora . Ludzie pracują na zmianę, nieustannie wylewając wodę z pokładu. Przez burtę wyleciały dwie armaty i trochę niezabezpieczonego prochu strzelniczego. Zaczyna brakować jedzenia.

**Dzień 126.**Potężny wicher złamał maszt. Jeden z marynarzy zaplątał się w liny i wpadł razem z masztem do morza, jesteśmy zdani na łaskę wody. Każdy z załogi dostaje teraz połowę porcji. Oszczędzamy jedzenie, aby starczyło na dłużej. O dziwo, wody mamy dużo i to jest jedyna dobra strona tej sytuacji.

**Dzień 129.**Ze wszystkich przeżyło tylko jedenaście osób.

**Dzień 130**.
Widać ląd! Jesteśmy uratowani. Niestety straciliśmy kolejnych marynarzy.

**Dzień 131**.
Za wcześnie się ucieszyłem. Wyspa, na której wylądowaliśmy, wygląda na bezludną.

**Dzień 132**.
Zbudowaliśmy szałas. Wody mamy wystarczająco, teraz trzeba poszukać jedzenia.

Załoga składała się z ludzi, którzy przeżyli żeglugę, czyli z ośmiu osób. A byli to: Kapitan, bracia Mały John i Jack, niezbyt mądry, ale za to potężny bosman Mason, wątły majtek Ethan, zwinna Sarah, kucharka Evanlyn i Duży John. Pływali razem od wielu lat i stali się poniekąd przyjaciółmi.
W okolicach południa wszyscy wylądowali na średniej wielkości, ciepłej, tropikalnej wyspie, całej obrośniętej roślinami. Od razu zabrali się do roboty i pod przywództwem Kapitana zbudowali całkiem przyzwoity szałas. W razie deszczu zapewniłby im odpowiednią ochronę.
Następna w kolejce stała kwestia prowiantu. Kapitan podzielił załogę na dwie grupy. Pierwsza została w szałasie, rozpaliła ognisko i gotowała obiad z resztek pożywienia, a druga poszła na poszukiwanie jedzenia. Kapitan dowodzący drugą grupą postanowił, aby nie oddalać się za bardzo od szałasu i brzegu, bo jeszcze nie znają tej wyspy i mogliby zabłądzić. Długo chodzili przy oceanie i szukali owoców. W końcu Mały John zauważył coś podobnego do jagód, tylko że w kolorze czerwonym.
-  Czy to nie jest trujące? Ktoś z was się na tym zna? -  wyraził swoje wątpliwości Kapitan.
Sarah podeszła do rośliny i zerwała czerwoną kulkę. Obejrzała, powąchała, po czym nadgryzła kawałek.
- Tfu! - wypluła owoc na ziemię -  Gorzkie!
-  To znaczy, że chyba nie nadaje się do jedzenia - westchnął Kapitan.
- Może po przegotowaniu w gorącej wodzie będzie jadalne? - zaproponował Duży John.
- Wątpię - odparła Sarah.

Poszli dalej.
Wtem potężny, acz odrobinkę przygłupi Mason zauważył wysoko na palmie jakiś owoc.
- Patrzcie tam! Do góry! - wskazał palcem.
- To są kokosy - wyjaśniła Sarah. Zaraz też szybko zaczęła się wspinać na palmę. Po chwili na ziemię zaczęły spadać owoce.
- Łapcie! Bo się rozłupią i nici z mleka kokosowego - zawołała.
Zapanował lekki rozgardiasz, ale po chwili wszyscy się uspokoili i zadowoleni ze zdobyczy wracali do szałasu. Tylko bosman Mason trochę narzekał, bo kokos spadł mu na plecy i teraz go bolały.

**Dzień 133**.
W nocy cała załoga słyszała dziwne odgłosy coś jakby krzyki, wrzaski, postękiwania. Przestraszyliśmy się i wystawiliśmy warty. Pocieszeniem było to, że dźwięki dochodziły z drugiej strony wyspy. Nikt nie chce teraz tam pójść i tylko Ethan się nad czymś zastanawiał, nie zwracając na nas uwagi.
Na szczęście w końcu nastał poranek. Nasze śniadanie składało się z kokosa i mleczka kokosowego. Całkiem smaczne, nie powiem, ale po paru dniach może się to znudzić. Na szczęście dzisiaj w ciągu dnia znaleźliśmy banany.

Nastawał wieczór. W miarę najedzona załoga szykowała się spać, a Kapitan wyznaczał warty.
- Duży John stoi jako pierwszy, później Mały John, potem Jack, Mason, Ethan, ja, Sarah i Evanlyn. Każdy około godzinę.
Wszyscy pokiwali głowami na znak, że zrozumieli polecenie.
Gdy noc była jeszcze młoda, a na warcie stał Jack, znowu dało się słyszeć straszne dźwięki, huki, trzaski, wrzaski, pojękiwania. Cóż to za dziwne zwierzę musiało je wydawać? Załoga Rankora wolała tego nie wiedzieć. Tylko Ethan poczuł głód wiedzy, ale nie na tyle, aby ruszyć nocą w ciemny las na drugi koniec wyspy.

**Dzień 140**.
Co noc słychać dziwne dźwięki. Marynarze są niewyspani. Coraz trudniej jest nam znajdować jedzenie. Woda jeszcze jest, ale ona też się wkrótce skończy. Sarah wpadła dzisiaj na pomysł, aby palić duże ognisko; dzięki niemu ludzie mogli nas zobaczyć, by przybyć nam na ratunek. Dziwne, że wcześniej na to nie wpadliśmy. Za to Ethan chodzi cały czas z głową w chmurach.

**wieczór**Przez cały dzień zbieraliśmy chrust na jutrzejsze duże ognisko. Po drodze Ethan zobaczył drzewa bananowe, które dziwnie równo rosły. Tylko na jednym obszarze. O co tu chodzi? Że tak powiem, ciężko jest żyć w dziczy (a Ethan wciąż się nad czymś zastanawia).

Po nocy nastał dzień. Majtek zerwał się na równe nogi i zaczął krzyczeć:
-Wiem! Wiem! Wiem! - budząc tym wszystkich śpiących - Już wiem, o co w tym chodzi!
- Ale w czym?- zapytała zaspana Evanlyn.
- Wiem o co chodzi z tymi dźwiękami w nocy i z równo rosnącymi bananami!
- To mówże człowieku czym prędzej! - zawołał Kapitan naprawdę zaintrygowany, co też Ethan wymyślił.
- Niespodzianka! Ale musimy udać się na drugi brzeg wyspy - oznajmił majtek.
- Tam gdzie jest to dziwne zwierzę!?- spytał przestraszony Jack. Ethan tylko uśmiechnął się tajemniczo.
- Zaufajcie mi.
Kapitan westchnął, ale rozkazał załodze Rankora zbierać się i ruszać na wyprawę.
Starali przedzierać się przez las jak najciszej, a Jack rozglądał się co chwila na boki. Zaś Ethan podśpiewywał się pod nosem, patrząc na ich zachowanie.
Wreszcie wyszli z lasu a oto ukazała się im... wioska?!
Zdezorientowany Kapitan, który zaczynał powoli domyślać się źródła dźwięków, zapytał się jednego z wieśniaków:
- Przepraszam pana bardzo, czy może było u was ostatnio w wiosce trochę głośno?
- A jakże, było, było! Święto zbiorów mamy. U nas trwa ono dwa tygodnie. A co, pan nie wiedział? - wieśniak zrobił zdziwioną minę.
- Nie.
- A no to teraz już wie - powiedział chłop i skinął głową na pożegnanie.
Kapitan próbował wszystko poukładać sobie w głowie:
- Czyli te dźwięki w nocy, to ci wieśniacy, którzy świętują...
- Tak! – krzyknął Ethan, uradowany, że jego teoria była słuszna.
- ... a te równo rosnące banany to ich plantacje...
- Tak!
- ... zaś my bez sensu trudziliśmy się w dziczy, walcząc o przetrwanie!
- Tak!
Wszyscy plasnęli się w czoło (oprócz Ethana).

**Dzień (już nie wiem który)**Awansowałem Ethana na wyższe stanowisko. Chłopak jest za inteligentny na szorowanie pokładu. W końcu to on nas ocalił.